

BYŁ GBUROWATY I PONURY, ALE JEJ MAŁA CÓRKA POTRAFIŁA ZMIĘKCZYĆ
SERCE NAWET TAK NIEPRZYJEMNEGO MĘŻCZYZNY JAK ON.

Twoje CIENIE

LOST & FOUND #4

CATHERINE COWLES



CATHERINE COWLES

Twoje
CIENIE

LOST & FOUND #4

Thumaczenie
Anna Gurgul

Tytuł oryginału: *Shadows of You*

Copyright © Catherine Cowles 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Martyna Janc, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-012-9 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla Elsie,
dziękuję za możliwość powiedzenia wszystkiego, za żarty
o seryjnych mordercach i epickie wiadomości głosowe,
a przede wszystkim za Twoją przyjaźń. Jestem bezgranicznie
wdzięczna za to, że mam Cię w swoim życiu*

*Dla wszystkich, którzy choć raz poczuli, że nie pasują.
Waszą magią jest wyjątkowość.
Odnajdźcie ludzi, którzy dostrzegą w Was tę jasność.*

PROLOG

Deszcz obijał się o szybę samochodu w jednostajnym rytmie i wydawał się tylko podkreślać dudnienie w mojej piersi. Zerknęłam we wsteczne lustro i spróbowałam spamiętać pojazdy za mną.

Czerwona acura. Granatowy sedan. Biały minivan honda.

Ten granatowy wzbudził moje zdenerwowanie. Samochody, które dobrze wtapiały się w otoczenie, były najgroźniejsze, to właśnie na nie trzeba było uważać.

Zatrzymałam się na czerwonym świetle. Jedną dłoń wsunęłam pod koszulkę i położyłam na karku. Przesunęłam palce po zaognionej, napuchniętej skórze. Minęły miesiące, a to miejsce nadal mnie bolało. Nie byłam pewna, czy pod powierzchnią nie kryła się jakaś rana, czy może to tylko ból fantomowy – wciąż nawiedzające mnie demony.

Demony tego, co się wydarzyło.

Przez moje myśli przedarł się radosny śmiech. Znów zerknęłam we wsteczne lustro i spróbowałam go namierzyć. Moja

dziewczynka uśmiechała się szeroko. Widziałam jej niewielkie usteczka pełne śliny i bąbelków, i kilka pierwszych bielących się ząbków.

Dla niej.

Dlatego to wszystko robiłam. Ponieważ zasługiwała na całe dobro tego świata. I miałam dopilnować, żeby je dostała.

Poczułam łzy pod powiekami.

– Dla niej. Zrobię dla niej wszystko – mamrotałam słowa w kółko, jakbym próbowała w ten sposób sama w nie uwierzyć.

Nagle podskoczyłam, bo za mną odezwał się klakson. Znów spojrzałam w lusterko. To ten granatowy sedan. Siedział w nim jakiś zabiegany biznesmen.

W normalnych warunkach taka sytuacja – ta niemila niecierpliwosc – by mnie rozdrażniła. W tej chwili jednak nie czułam niczego oprócz cudownej ulgi. Gdybym była śledzona, napastnik nigdy by nie zatrąbił, nie chciałby przecież zwracać na siebie uwagi.

Ściągnęłam stopę z hamulca i położyłam ją na pedale gazu.

– To całkiem nowa przygoda – zwróciłam się do Lucy tak, jakbym naprawdę w to wierzyła. Jakby wystarczyło powtórzyć to sobie wiele razy i wtedy miało się to wydarzyć.

Dziewczynka uderzyła małymi piąstkami o fotelik.

– Ba! – wykrzyknęła.

– Biorę to za ekscytację. – A może po prostu chciała swoją piłeczkę.

Włączyłam kierunkowskaz i skręciłam w prawo, w stronę przynależącego do centrum handlowego budynku parkingu. Wiele samochodów zrobiło dokładnie to co ja. Nie mogłam się powstrzymać, musiałam się przyjrzeć każdemu z nich, próbując sprawdzić, czy w środku znajduje się mama jadąca na zajęcia futbolowe swojego dziecka, czy może starszy dżentelmen. Musiałam wiedzieć, czy nie mieli jakichś ukrytych motywów swojej podróży.

Opuściłam szybę i złapałam za bilet parkingowy.

– Poziomy podziemne. P cztery, sekcja C – szeptałam cały czas te słowa. Zapamiętałam już wcześniej instrukcje przekazane mi przez Evana trzy dni temu, kiedy to spakowałam tyle mojego dobytku, ile było możliwe, wciąż odnosząc się do jego instrukcji, żeby „nie brać wiele”.

Podróżowanie z niemowlakiem nigdy jednak nie wiązało się z lekkim bagażem.

Zjechałam swoim sedanem do podziemia. Próbowałam zapamiętać nad dreszczem ogarniającym moje ciało, gdy wjeżdżałam w ciemność. Jasne, fluorescencyjne światła prowadziły mnie po drodze, ale te mogły przecież zawieść.

– Może przygarniemy kotka w naszym nowym domu – zwróciłam się do Lucy.

Dmuchięta powietrzem w odpowiedzi.

– Pozwolę ci go nawet nazwać.

Musiałam skupić się na pozytywach. Na wszystkim dobrym, co miało się wydarzyć. Tylko to mogło nam pomóc jakoś przetrwać.

Zatrzymałam się na wolnym miejscu parkingowym, ściskając mocno kierownicę i się nie poruszając. W uszach szumiała mi krew, a dłonie powilgotniały. Byłam w stanie to zrobić. Już i tak przeżyłam piekło; ostatnie, czego mi trzeba, to zostać tu i wystawić siebie na więcej niebezpieczeństwa.

Wyłączyłam silnik i westchnęłam głęboko. Wsiadłam, obezszłam auto i otworzyłam tylne drzwi. Schyliłam się i wypięłam Lucy z pasów. Gaworzyła sobie swoimi niezrozumiałymi dźwiękami, przepłatając to dobitnie kilkoma słowami, które potrafiła już wypowiedzieć. Pacnęła mnie dłonią po policzku, na co aż się zaśmiałam. Ta lekkość oddechu przy śmianiu prawie spowodowała, że zaczęłam płakać.

Trzymaj się. Jeszcze troszkę.

Od miesięcy powtarzałam sobie to samo. Ale to dzięki tej mantrze dałam radę, przetrwałam. Dzięki niej i Lucy.

Czułam, jak piekło mnie gardło. Niedługo miałam przestać używać jej prawdziwego imienia. Dziwnie się z tym czułam, ale bezpieczeństwo było w tej chwili ważniejsze.

Usłyszałam za sobą kroki, przez co natychmiast się odwróciłam. Na widok znajomej twarzy poczułam, jak odpuszcza odrobina mojego niepokoju.

– Evan. – Jego imię wypowiedziałam bardziej jak ochryply szept niż prawdziwe słowo.

Mężczyzna zmarszczył jasnobrażowe brwi.

– W porządku?

Znów się zaśmiałam, ale tym razem było w tym coś histerycznego.

– Daleko mi w tej chwili do „w porządku”.

Miałam właśnie zostawić za sobą wszystko, co kiedykolwiek znałam. Każdą osobę, cały mój system wsparcia.

Evan wyciągnął do mnie rękę i ścisnął za ramię. Przy tym ruchu ukazała mi się jego broń i odznaka, zaczezione przy biodrze.

– Wszystko będzie dobrze.

Przytaknęłam, powstrzymując chęć przygryzienia wargi.

Zabrał dłoń i podał mi teczkę oraz zestaw kluczy.

– Nowa tożsamość. Zmiany imion i nazwisk zostały zabezpieczone. Nikt nie będzie mógł cię namierzyć.

Otworzyłam plik dokumentów. Moje spojrzenie padło na nowe imię Lucy. Cady. Ja i starsza siostra od zawsze uwielbiałyśmy to imię. Tylko John nie za bardzo się na nie zgadzał. A on zawsze musiał postawić na swoim.

Poczułam, jak budzi się we mnie złość, nagła i dogłębna, ale stłumiłam ją w sobie. Nie mogłam pozwolić, żeby to ona wzięła nade mną górę, nie, kiedy potrzebowałam skupić się w pełni na tym, co zamierzałam zrobić.

Wyciągnęłam prawo jazdy z teczki. Widniało w nim to samo zdjęcie, które znajdowało się w dokumencie z Missisipi. Policjanci pewnie mieli dostęp do takich rzeczy. Jedyna

różnica polegała na tym, że w nowym umieszczono informację, że pochodziłam ze stanu Waszyngton. A moje imię i nazwisko brzmiało Aspen Barlow.

Podniosłam pospiesznie spojrzenie na Evana, a on wzruszył ramionami.

– Zawsze powtarzałaś, że chciałaś mieszkać na Północno-Zachodnim Wybrzeżu. Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Poczułam klucie w sercu.

– Dziękuję – wychrypiałam, choć to słowo ani trochę nie wyrażało tego, co chciałam, żeby znaczyło. Co pragnęłabym przekazać temu policjantowi, który przeprowadził mnie przez śledztwo, aresztowanie, okropny proces sądowy i wszystko to, co wydarzyło się potem.

Widziałam, jak mina Evana z czulej zmienia się w tę oficjalną, którą najczęściej przywdziewał.

– Podziękujesz mi tym, że będziesz na siebie uważać. Żadnego kontaktu z ludźmi ze starego życia. – Podał mi telefon komórkowy i zestaw kluczyków samochodowych. – Wyślij mi wiadomość, gdy dojedziesz. Napisz „Czy to Joey?“, a będę wiedział, że jesteś bezpieczna. No i nie kontaktuj się ze mną ponownie, chyba że nastanie jakaś wyjątkowa, nagła sytuacja. W aucie znajdziesz mapę oraz adres.

Skinęłam głową i poprawiłam Lucy, nie... Cady na biodrze, a następnie podałam mężczyźnie moje stare kluczyki i telefon.

– Ruch samochodowy jest tu tak duży, że powinnaś bezpiecznie wyjechać, ale na wszelki wypadek zostawiłem ci w schowku perukę i okulary. Masz też zamontowany już fotelik. Zatrzymaj się dopiero za granicą stanu, bo twoja twarz nadal od czasu do czasu pojawia się w wiadomościach.

I znów rozpałała się we mnie ta sama złość na ludzi niezdrowo fascynujących się cierpieniem innych. Może dzięki temu czuli się lepiej sami ze sobą? Może chodziło o ten fenomen wypadku samochodowego, że choć to straszny widok, ty wciąż nie możesz

oderwać wzroku? Nieważne, jaki był powód, nie zmieniało to faktu, że nie czułam się ani trochę bezpieczna.

– Zatrzymam się dopiero, gdy przejeździemy już jakiś dobry kawałek drogi.

Evan przytaknął.

– Odzywaj się regularnie.

Instynktownie poruszyłam się i szybko go przytuliłam.

– Dziękuję.

– Lepiej już jedź. – Poklepał mnie po plecach. – Dasz radę. To nowy początek. Obie go potrzebujecie.

Przełknęłam gulę w gardle, kiwnęłam głową, ale nie byłam w stanie zaufać samej sobie, żeby się odezwać.

Policjant przyglądał mi się przez chwilę, a potem zabrał dłoń.

– Wezmę twoje rzeczy.

Ruszyłam w stronę kombi zaparkowanego kilka miejsc od mojego auta. Otworzyłam tylne drzwi i usadowiłam Cady w środku. W tym czasie Evan przepakowywał nasze torby. Wsiadłam za kółko i sięgnęłam po czarną perukę. Wyglądała całkowicie niepodobnie do moich intensywnie rudych włosów, ale chyba właśnie o to w tym przebraniu chodziło. Nałożyłam ją, po czym wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne.

Policjant przyglądał mi się, gdy ostrożnie wyjeżdżałam z miejsca. Pedaly gazu i hamulca działały w tym aucie o wiele trudniej niż w moim sedanie, ale miałam przed sobą wiele godzin jazdy, żeby się przyzwycząić.

Uniosłam dłoń i pomachałam Evanowi, na co odpowiedział mi tym samym. Potem przełknęłam ciężko ślinę i ruszyłam w stronę wyjazdu z parkingu. Na wyższych poziomach miejsca już się zapełniały, więc byłam wdzięczna za to przebranie. Nauczyłam się na własnym, trudnym doświadczeniu, że nigdy nie było się pewnym, kto może nas obserwować.

Wstrzymałam oddech, wyjeżdżając na skąpaną w świetle dnia ulicę. Nie odetchnęłam do czasu, aż znalazłam się dwa bloki od

centrum handlowego. Usta poruszały mi się w szeptanej modlitwie, może i mantrze:

– Proszę, niech nam się uda. Proszę, bądźmy wolne.

Ale przecież wiedziałam, że co do jednej rzeczy mogłam być pewna: macki Johna sięgały bardzo daleko. Potrafił wyrządzić krzywdę nawet na odległość.

ROZDZIAŁ 1

ASPEN

Pięć lat później

– Mama! – wykrzyczała Cady, rozkładając szeroko ręce i wybiegając ze szkoły. – Śnieg!

Brokatowe nieoryginalne buty, podobne do tych marki Uggs, nie do końca ochroniły jej stopy przed wilgocią, ale przecież burza śnieżna nadciągnęła do nas niespodziewanie. W naszym miasteczku, ukrytym pomiędzy górami stanu Waszyngton, śnieg w październiku nie był czymś niezwykłym. Czasami spadał nawet we wrześniu. Ale zazwyczaj dostawaliśmy wtedy jakieś ostrzeżenie.

Cady kręciła się w kółko, odchyłała głowę i próbowała złapać płatki śniegu na język.

Poczułam, jak ściska mnie w sercu. Była całym dobrem tego świata – chodzącym promykiem nadziei.

– Chodź, pasikoniku. Ruszajmy, zanim odmroziś sobie nos.
Najlepszy przyjaciel mojej córki, Charlie, zaśmiał się głośno.
– Tata mówi, że potrzeba co najmniej kilku godzin, żeby po-
wały się odmrożenia.

Zacisnęłam usta i powstrzymałam się od śmiechu.

– Dobrze wiedzieć.

– Do zobaczenia jutro! – zawołał chłopiec, po czym pobiegł do SUV-a z policyjnym logo.

Pomachałam do Lawsona, taty Charliego, siedzącego za kół-
kiem samochodu. Odpowiedział mi tym samym.

– Możemy zrobić bałwana po przyjeździe do domu? – błagała
Cady, kiedy pospieszałam ją do mojego auta.

– Zależy, ile będziemy mieć śniegu.

Ale biorąc pod uwagę, że już w tej chwili spadło jakieś siedem
centymetrów, coś czułam, że mieliśmy niedługo zamienić się
w miasto bałwanów.

Otworzyłam tylne drzwi, a dziewczynka wsiadła do środka.

– Wydaje mi się, że będziemy mogły już zrobić śnieżne rożki.

Zielone oczy Cady rozbliły, a po chwili na jej twarzy pojawił
się wielki uśmiech.

– Czy moje mogą być truskawkowe?

– A jak myślisz?

– Truskawkowe i śmietankowe! – wykrzyknęła Cady i unio-
sła dłonie.

Zaśmiałam się i zbiłam z nią piątkę.

– Jedźmy do domu, żeby zacząć je przygotowywać.

Miałam tylko nadzieję, że moje kombi nas dowiezie. Musiałam
wymienić opony. Wiedziałam o tym już wiele miesięcy temu, ale
wciąż myślałam, że mam czas. Niestety, wczesna zima zasko-
czyła wszystkich i nie czekała na to, by każdy przygotował na
to swoje auto.

Wsiadłam za kółko, przekręciłam kluczyk w stacyjce i włączy-
łam ogrzewanie na najwyższe, jakie można było. Cady nadawała

bez przerwy o tym, co się wydarzyło w ciągu dnia, a ja skupiłam się na drodze. Podstawówka znajdowała się na obrzeżach centrum Cedar Ridge, niedaleko The Brew, kawiarni i lokalu, w których byłam menadżerką.

Podążyłam główną ulicą przez miasteczko. Zazwyczaj pozwalałam sobie przyglądać się niewielkim sklepikom z pamiątkami, restauracjom i cudownemu jezioru, które wyłaniało się pomiędzy budynków. Ale nie dzisiaj. Nawet po pięciu latach mojego życia w Cedar Ridge nadal nie przyzwyczaiałam się do prowadzenia samochodu podczas śnieżycy.

– Jest tak pięknie – stwierdziła córka z westchnieniem.

Poluźniłam nieznacznie uścisk dłoni na kierownicy.

– Prawda.

W tej białej pierzynie rozciągającej się dookoła nas było coś niewiarygodnie uspokajającego. Sprawiała, że rozumiałam, dlaczego kochałam tu mieszkać. Nie liczyło się jednak samo piękno miejsca. Było tu coś więcej. Byli ludzie. Może i nowi znajomi nie znali mojej przeszłości, ale pomimo to kochali nas i wspierali w każdy sposób, jak tylko mogli.

Zerknęłam w lusterko wsteczne, skręcając na drogę mającą nas wyprowadzić z miasta. Nie mogłam pozbyć się tego przyzwyczajenia, żeby sprawdzać, kto mógłby nas śledzić.

Przeniosłam spojrzenie na Cady.

– A co powiesz na spacer w zimowej oprawie?

Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Tak, tak, taaaaaaak!

– No nie wiem. Nie brzmisz na podekscytowaną, ani trochę.

– Jestem podekscytowana! – Zaczęła podskakiwać w foteliku, jakby podkreślając swoją rację.

– No dobrze, w takim razie chyba możemy iść.

Zwyczajowa podróż do domu u podnóża góry zajmowała dziesięć minut, ale dzisiaj, z racji tego, jak ostrożnie jechałam, zajęła nam dwadzieścia. Cieszyłam się, że zrobiłam zakupy dzień

wcześniej, ponieważ miałam przeczucie, że zaszyjemy się tu na dzień lub dwa.

Z chwilą, gdy zatrzymałam się przed naszym domem z gospodarstwem, Cady już odpiniała swój pas.

– A co z kózkami? Z Mabel i Phineasem? I...

– Zaprowadziłam zwierzęta do stodoły, zanim cię odebrałam – wyjaśniłam spokojnie.

– Musimy później wypuścić Mabel. Ona uwielbia śnieg.

Uśmiechnęłam się szeroko, wysiadając z samochodu. Buty zatopiły mi się w śniegu. Jeden z naszych osiołków szalał na punkcie tego białego puchu. Miał w zwyczaju biegać jak szalony po padoku, wyglądało to niesamowicie. Ale potem trudno było zaprowadzić go z powrotem do stodoły.

– Jutro, po tym jak skończy się burza śnieżna – zapewniłam z uśmiechem.

Cady podskoczyła na palcach.

– Ciekawe, czy kaczkom się spodoba.

– Może.

Jedna z klientek The Brew opowiedziała mi o mieszkającej na jej terenie mamie-kaczce ze złamanym skrzydłem. Kobieta bała się, że ptak nie zdoła obronić ani siebie, ani swoich młodych przed drapieżnikami. Dlatego właśnie przywiozłam kaczkę do nas. Teraz przesiadywała w stodole pod lampą grzewczą, a w jednym z boksów ustawiliśmy dla niej dziecięcy basenik. Liczyłam, że z czasem jej skrzydło się zrośnie, a wtedy będzie mogła powrócić do życia na wolności. Do tego czasu jednak ona i jej małe miały u nas bezpieczne schronienie.

Cady pognąła przez śnieg, w górę schodków. Przeskakiwała z nogi na nogę na ganku.

– Chodźmy!

Ruszyłam za nią ze śmiechem. Moje spojrzenie padło na niewielki kawałek drewna, który pozostawiłam wciśnięty w drzwi z siatki. Pozostał nietknięty. Może i nie stać mnie było na jakiś

wymyślony system ochrony, ale nauczyłam się, jak zapewnić nam bezpieczeństwo.

Wyciągnęłam kawałek drewna i położyłam go na parapecie. Otworzyłam trzy zamki w drzwiach, a córka wpadła do środka, zanim nawet zdążyłam mrugnąć. Usłyszałam niski szczek. Nasz pies pognał w kierunku swojej najlepszej przyjaciółki.

– Chauncey! – Cady zachichotała, a kundel o trzech łapach liznął ją po policzku. – Ja za tobą też tęskniłam.

– Chodź, kolego! – zawołałam i wypuściłam go na śnieg, żeby załatwił potrzeby.

Kiedy wróciliśmy do środka, dziewczynka zdążyła włożyć swoje jasnoróżowe śnieżne ubrania. Skrzywiłam się, spoglądając na nią. Spodnie od kombinezonu były już trochę za krótkie, a kurtka ciasna. Wyglądało na to, że miałam wydać kasę na nowe rzeczy jeszcze przed pełnią zimy. Zdarzało się, że Cady mogła nosić te same ubrania przez dwa sezony, ale to tylko jeśli miałam szczęście. W tym roku jednak naprawdę dużo urosła.

Córka wyrzuciła w górę rękę odzianą w grubą rękawiczkę.

– Spacer w zimowej oprawie!

– Chodźmy.

Złapałam za swoją parę rękawiczek i czapkę, a następnie znów wyszłyśmy na zewnątrz. Pozamykałam drzwi, a klucz wrzuciłam do kieszeni.

Cady skoczyła ze schodków prosto w śnieg.

– Ja latam!

Pospiesznie zesłam i złapałam dziewczynę w pasie, a następnie uniosłam wysoko. Zaczęła się śmiać, a ten radosny dźwięk poniosł się z wiatrem i wirował dookoła nas. *To właśnie to.* To dlatego wtedy walczyłam. Ani przez chwilę nie żałowałam, że zostawiłam za sobą nasze stare życie.

Córka nagle przestała się śmiać i wyszeptwała:

– Mamo...

Coś w jej tonie od razu na mnie podziałało. Prędko przeniosłam spojrzenie tam, gdzie ona patrzyła, i zamarłam.

Po podjeździe kuśtykała sarna, z trudem wyszła z za domu.

– Jest ranna – szepnęła drżącym głosem Cady.

Poczułam ucisk w sercu. Przymknęłam lekko powieki i wtedy udało mi się dojrzeć drut dookoła tułowia oraz nóg zwierzęcia. W myślach przeklełam siarczyście.

– Musimy jej pomóc – błagała dziewczynka. – Jest tak zimno.

Przełknęłam gulę w gardle. Wyobraziłam sobie, jak przerażona musiała być ta biedna sarna. Zazwyczaj przemieszczały się stadem, ale nigdzie nie widziała innych zwierząt. Pewnie zostały ją, bo nie mogła poruszać się ich tempem.

Wiedziałam, jakie to uczucie zostać samemu, bać się i nie mieć nikogo przy swoim boku.

– Chodź – zwróciłam się do Cady i pospieszyłam ją w górę schodów.

– Musimy jej pomóc! – sprzeczała się ze mną.

– Pomogę, ale musisz poczekać w środku. – Nie chciałam, żeby wystraszyła sarnę, gdybyśmy się do niej zbliżyły.

Cady weszła za mną do środka, dłużej się nie kłócąc. Przeszłam do kuchni i złapałam połówkę jabłka, którą planowałam dać zwierzęciu jako przekąskę.

– Zamknę za sobą drzwi. Nie otwieraj nikomu. Obiecujesz?

Poruszyła głową w górę i w dół.

– Pospiesz się, mamó.

Nie czekałam dłużej. Wyszłam na zewnątrz i zamknęłam za sobą drzwi. Sarna zdążyła przejść po naszym długim podjeździe i wchodziła już na dwupasmową jezdnię. Przeklełam. Wiatr nabrał na sile i brzmiał teraz jak głośny jęk, a śnieg prószył gęsto, ograniczając mi pole widzenia.

Pospieszyłam się, żeby dogonić zwierzę, a kiedy byłam już bliżej, zwolniłam. Próbowaliśmy dojrzeć rany i przygryzłam wnętrze

policzka. Drut wbijał się w skórę biednej sarenki. Obawiałam się, że sama nie zdołam się tym zająć.

Ściągnęłam rękawiczkę i wyciągnęłam telefon z kieszeni. Odzukałam numer do Służb Połowu i Dzikiej Przyrody.

– Służby Połowu i Dzikiej Przyrody hrabstwa Harrison, tu Andrea, jak mogę pomóc?

– Dzień dobry. Jestem Aspen Barlow. Mieszkam w Cedar Ridge na Huckleberry Lane. Właśnie podążam za sarną, która ma na sobie drut. Jest ranna, wygląda to źle. Czy macie może kogoś, kto mógłby przyjechać i pomóc?

– Proszę pani, proszę nie zbliżać się do zwierzęcia, jeśli jest ranne. Może źle zareagować, kiedy poczuje się zagrożone.

– Nie próbuję nic zrobić. Chcę jej tylko pomóc – wytłumaczyłam.

Przez ostatnie lata zajmowałam się pomocą dla zwierząt. Wydawało się, że to one znajdowały mnie, a nie ja je. Wszystko zaczęło się od Mabel. Poprzedni właściciel gospodarstwa nie tylko nie dbał o siebie, lecz także o osła. Wspomniał, że po tym, jak się wyprowadzi, chyba uspi zwierzę, więc szybko zaoferowałam, że je przejmę.

Nie miałam bladego pojęcia, jak się nim zajmować, ale z internetu dowiedziałam się większości tego, co potrzebowałam. Z czasem zyskałam ufność Mabel. To ona nauczyła mnie, żeby nie działać pochopnie przy rannym lub przestraszonym zwierzęciu. Nabawiłam się dzięki niej niezłej rany ciętej po tym, jak kopnęła mnie, gdy zbliżyłam się do niej za bardzo i za szybko.

Kobieta westchnęła do słuchawki.

– Moi ludzie odpowiadają w tej chwili tylko na nagłe wypadki spowodowane pogodą.

Poczułam, jak budzi się we mnie rozdrażnienie.

– Ta sarna cierpi. Czy to nie jest nagły wypadek?

– Nikt nie jest w niebezpieczeństwie z powodu jednej rannej sarny.

Co oznaczało, że gdyby chodziło o niedźwiedzia czy kuguara, wtedy przyjęłaby zgłoszenie.

– Proszę, to zwierzę potrzebuje pomocy. – Głos prawie mi się załamał, gdy to powiedziałam. Nie mogłam zostawić tej sarny na pastwę losu w takim zimnie.

Kobieta ponownie westchnęła i wymruczała coś pod nosem.

– Spróbuję z jedną osobą, która może być w terenie w tamtych okolicach, ale niczego nie obiecuję. Gdzie się pani znajduje?

Wyrzuciłam z siebie przybliżony adres, po czym operatorka rozłączyła się bez żadnego słowa.

Zaczęłam szcząkać zębami, bo wiatr znów przybrał na sile. To był taki rodzaj zimna, który aż szczypał i bolał. Nie chciałam nawet myśleć, jak niska była temperatura.

Sarna zadrżała, zerkając na mnie.

– Wszystko w porządku, dziewczynko. Nie jesteś sama. Szybko ci pomogę.

Zwierzę znów zaczęło iść, utykając na jedną nogę.

– Zostań w miejscu. Tak będzie łatwiej dla nas obu.

Ale sarna nie słuchała.

– No wiem. Jesteś zdeterminowana. Żyjesz tak już od jakiegoś czasu?

Nadal szła.

Podążyłam za nią, zastanawiając się, czy nie udałoby mi się złapać za drut i oswobodzić ją z niego. Przygryzałam wewnątrz policzka, przyglądając się metalowi, który ją pętał. Wydawało mi się, że może i dałabym radę go ściągnąć, gdybym ustawiła palce pod konkretnym kątem.

Cmoknęłam, a sarna zatrzymała się i spojrzała na mnie jakby sceptycznie.

– Zobacz, chcesz jabłko?

Powąchała, a potem zrobiła krok w moją stronę.

– Właśnie.

Kolejny krok.

– To jabłko jest bardzo smaczne.

Jeszcze bliżej.

Sarna wyciągnęła szyję.

I wtedy ponad wiatrem poniósł się niski głos:

– Co pani, do licha, wyprawia?